W-ny p. Jarczyński

№ 25. Łowicz, 20 czerwca 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . . . rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz, Warsz. gub.
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Cyltowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Sylwerjusza P. M.*).
Sobota Alojzego Gonzagi W.
Niedziela N.M.P. nieustającej pomocy, Paulina.
Poniedziałek Agrypiny P. M., Zenona M.
Wtorek Narodzenie Św. Jana Chrzciciela.
Środa Prospera B. W., Adelberta W.
Czwartek Jana i Pawła M. m.

*) Sylweryusz, Papież, był tylko dyakonem gdy go wybrano za następcę S. Agopeta, głowy kościoła. Ponieważ nie chciał nażądanie cesarzowej Teodory, przywrócić Antyna na godność Patryarchy Carogrodzkiego, odarty z szat biskupich, obleczony w suknię mniszą, poszedł na wygnanie. Cesarz Justynian poznawszy calą sprawę, rozkazał przywrócić Papieża na stolicę. Sylweryusz w drodze do Rzymu pojmany, był zesłany na bezludną wyspę Palmeruelo, gdzie żył krótko; jedni twierdzą, że umarł z głodu, drudzy, że go zamordowano w roku 538. X***

W sprawie powszechnego nauczania.

W skutek usilnych starań i nawoływań b. posła p. Wł. Grabskiego, tu i owdzie lud zaczyna się budzić z przedwiekowej drzemki i krzątać około zakładania szkół gminnych po wsiach. P. Wł. Grabski objaśniał i w pismach i na odczytach, jak należy wystąpić z podaniem do właściwych władz, by uzyskać zapomogę rządową na przeprowadzenie powszechnego nauczania. Ze wszystkich stron kraju dochodzą radosne wieści, że tu, że tam poczyniono starania, że cała np. gubernja Płocka będzie objęta siecią szkół gminnych, że nareszcie dożyjemy chwili, że każdy człowiek będzie umiał czytać i pisać, że w każdej chacie ujrzymy książki i gazety, że nareszcie nastanie to światło, które ludzkość całą powiedzie na wyżyny wiedzy, prawdy i dobra. I w takiej to właśnie chwili zaczynają się odzywać głosy przeciw tej nauce, ostudzać wiarę, odbierać chęć do pracy, zgrzyty te idą gdzieś z za gór, nieznane, ukryte, że nie

wiemy — czy wróg czy przyjaciel je nam śle.

Myśli te nasunęła mi odpowiedź w № 23 „Ogniska“ p. Jul. Grab., który temu pismu zarzuca, że namawia do zakładania szkół początkowych.

„Widzi pan — odpowiada „Ognisko“— taki już nałóg. Bodaj od klasy 3-ej gimnazjalnej chodzi człowiek po onej Polsce i wtyka ludziom to elementarz, to książczynę, to gazetę. Tępi ciemnotę i naucza czytania. Pomaga w nauczaniu. Taki nałóg. Szkoły, do których „Ognisko“ namawia, mają tępić ducha polskości, wynaradawiać? A jaką pan ukończyłeś szkolę, mości Juljanie? Bo ja, apuchtinowską. Tak wypadło, urodziłem się bowiem pod koniec wieku XIX. I, jak widzisz pan, istnieję na sposób zgoła polski, bardzo polski — mości panie Juljanie. Tak dalece polski, że starczy mi tej polskości na odbielenie nią sporo ludzi. Bo widzisz pan, żadna szkoła naprawdę nie wychowuje, a już najmniej szkoła elementarna, zwłaszcza wewnętrznie z dzieckiem nie spojona. Rodzina, panie Juljanie, wychowuje, ziemia, społeczność, życiodajna moc przeszłości. Przyłóż pan tylko ucho, teraz w cudny dzień wiosenny ku roli, choćby u siebie pod Pułtuskiem, albo lepiej trochę dalej — tam pod Ostrołęką, albo jeszcze dalej — no powiedzmy — pod Czerwinem czy Płockiem. Przyłóż ucho, a usłyszysz głosy — och! Boże—usłyszysz głosy może rycerzy Krzywoustego, tych co zdobywali Pomorze.

Pan powiadasz, że wyszła taka odezwa ze znakiem „Polska“, która piętnuje nas i odsądza.

Odezwa? Skoro pan czytujesz druki, przeczytaj pan także druczek w „Ognisku“ o szpiegu Redlu.

On był protektorem naszych oszczerców, ich mężem zaufania; on z nimi szykował powstanie. Ten najemny szpieg i prowokator. Miłego towarzystwa, panie Juljanie.

Co do nas, będziemy dalej namawiali do zakładania szkół, będziemy dalej tępili nieuctwo aż do czasu, kiedy każdy polak będzie umiał wyczytać nie tylko w swym sercu, lecz i na papierze, pewne słowo, dziwne słowo.“

Tyle „Ognisko“.

I my będziemy namawiali, będziemy tępili nieuctwo, dopóki ostatni analfabeta nie nauczy się czytać.

Autor nieznany mówi, że p. Grabski i jemu podobni widzą tylko budynek szkolny, ale nie wchodzą w to, czego tam uczyć i kto w nim uczyć będzie.

Czego tam uczyć będą — będzie serdeczną troską całego narodu i wszyscy czuwać będziemy nad szkołą.

Dlaczego mimo powszechnego nauczania w Prusach, szkoła nie wynarodowiła polaków poznańskich — a przeciwnie samopoczucie narodowe z każdym dniem się potęguje. Dlaczego Szląsk się budzi po tylu wiekach? A Kaszuby?

Jedyną radę daje nam autor nieznany, aby zakładać szkoły prywatne. Gdyby znał bliżej stosunki wiejskie, przekonałby się, jak trudno uzyskać zgodę na szkołę gminną — a cóż dopiero wiejską — którą własnemi środkami utrzymać trzeba—a co w niczym rzeczy nie zmienia, gdyż program nauczania czy to w gminnych szkołach, czy w wiejskich, jest jednakowy.

A czy autor nieznany wie co się u nas dzieje po wsiach, gdzie niema szkół? Tańce, zabawy, muzyka, pijatyka, nieposzanowanie cudzej własności, zabójstwa, kradzieże, niema ani jednego drzewka przy drodze, gdyż są łamane do bójek.

Szkoła, jedynie szkoła może skutecznie oddziaływać na dzieci i młodzież, a zwłaszcza po wsiach, w których niema kościoła i księdza. Jedynym marzeniem dziecka wstępującego do szkoły jest nauczyć się czytać—by móc iść do kościoła z książką. A jak już się czytać nauczyło—będzie czytać wszystko. Książka jest zaraźliwą—kto ją raz posiadł i zrozumiał, będzie mu towarzyszyć do grobu.

A czy wie autor nieznany, że u nas po wsiach rodzice do dzieci będących na obczyźnie, lub w wojsku, każą pisywać listy w obcych językach, gdyż listu w rodzinnej mowie syn odczytać nie umie, a towarzysze i koledzy polskiego języka nie znają, więc tenże syn również w obcym języku odpowiada rodzicom—którzy znowu szukać muszą osoby, znającej ten język. I tu tkwi cała tragedja, gdy dziecko na obczyźnie nawet użalić się nie może w rodzinnej mowie, gdyż tego nie wypowie piszący mu list, jak również nie powtórzy rodzicom, odczytujący.

Ileż razy takie ostatnie błogosławieństwo umierającego ojca — zatrzymywało syna na kraju przepaści. Ile razy takie błogosławieństwo, było mu wiarą i nadzieją w życiu. Niechże je, autor nieznany, w obcym prześle języku. Są takie serdeczne słowa — których tłomaczyć nie można!

Fakty podobne zdarzają się codzień. I my patrząc na nie, jedyny widzimy ratunek w natychmiastowym zakładaniu szkół. Gdy będą już szkoły—szlachetnym będzie nawoływanie — by społeczeństwo czuwało nad niemi, by rodzice dbali o naukę rodzinnego języka. Ale teraz dążyć by znowu na setki lat wstrzymać cały bieg szkolnictwa, paraliżować dobre chęci poświęcających się tej sprawie—uważamy za szkodnictwo narodowe.

Łatwo jest gdzieś, zdala, siedząc przy biurku, czynić wielkie posunięcia na szachownicy życia danego społeczeństwa, ale żyć w tym ciemnym środowisku i patrzeć jak z braku szkół naród wyrodnieje—dziczeje niemal—nasuwa się pytanie: dokąd nas chcą prowadzić ci niepowołani apostołowie? i mimowoli nasuwa się wątpliwość: przyjaciel czy wróg to czyni.

K. R.

Z cyklu: PER ASPERA AD ASTRA!

Kto wiedzieć może o swawolne dziecię!
Wszak na przeznaczeń bałamutnej szali
Los—wszechpotężny mocarz—na tym świecie
Może Ci szczęście tu w życiu utrwali,
Szczęście!—lecz najpierw niech dziecię odpowie:
Gdzie jest to szczęście?—co szczęściem się zowie?

Kiedy Cię stroić będzie długa szata,
Gdy w hołdowników będziesz kroczyć tłumie,
Przypomną Ci się dziecinne Twe lata,
Wspomnieniem główkę pochylisz w zadumie,
Główkę pochylisz,—oddana marzeniu,
Za tym, co znikło już w przeszłości cieniu.

Za niedościgłym Cię porwie tęsknica
Tym, — co minęło i tym, — co nie wróci
I łzą dziecinną zadrży Twa źrenica,
Serduszko żalem ogromnym zasmuci;
Serduszko żalem ogromnym zabije
Za tym minionym, co we mgle się kryje.

Nie miałaś nigdy trosk, bo wszak ofiary
Płynęły z hojnych rodzicielskich dłoni,
Gdy samodzielnie czerpiesz z życia czary,
Nieraz konieczność wbrew chęci pogoni,
Nieraz konieczność z pragnieniem się minie
I jakoś smutno i tęskno dziewczynie.

Każdy z nas dąży do jakiegoś celu,
Czy w życiu cichem, czy na polu chwały,
Dużo pragnących, — wybranych niewielu;
Gdy kto raz straci swoje ideały,
Choć raz się cofnie pójdzie drogą śliską,
— Miast ideałów—znajdzie popielisko!

Patrz! kroczą tłumy w ogromnym szeregu,
Męczeństwa znamię przoduje z oddali,
Pytasz: — dlaczego? — bo wszak z życia biegu
Nikt nie odgadnie, co niesie na szali...
... Więc może cały ten ogrom ludzkości —
— Garść popieliska i... zbutwiałe kości.

Sigma.

Ostatnia grudka ziemi!

Wobec bulli papieskiej, zatwierdzającej na stolicy arcybiskupiej nowego dostojnika kościoła w osobie D-ra Ks. Pralata Kakowskiego, p. Michał Synoradzki w № 17 „Biesiady literackiej“ rzuca ostatnią grudkę ziemi na mogiłę zmarłego arcybiskupa Popiela, oświetlając wszechstronnie tę piękną a nie przez wszystkich należycie zrozumianą postać.

„Wiadomo, pisze p. S., że w lipcu 1905 roku ogłosił on „List do Rodziców Polskich“ przeciwko strajkowi szkolnemu. Powiedział w nim: „Szkoła dotychczasowa nie odpowiada ani duchowym, ani narodowym potrzebom dziatwy naszej, nie spełnia tego posłannictwa, jakie składają rodzice, w jej ręce, przelewając na nią część waszych obowiązków wychowawczych, nie umie pozyskać ani serc, ani zaufania uczniów. Fatalny rozdźwięk, jaki obecnie między nią a nimi zapanował, jest tego najoczywistszym dowodem. Jestem przeświadczony, że wychowanie musi być wolne od wszelkich postronnych celów, że nie może być obce, a cóż dopiero wrogie religijnym, narodowym, społecznym potrzebom i ideałom naszym. Rozumiem, że przyjdzie chwila, gdy uda się dla tej szkoły wyjednać przyrodzone jej prawa, uczynić ją godną waszego zaufania oraz waszych słusznych pragnień“. Ale arcypasterz dodał, że odwrócenie się od niej nie sprowadzi lepszej, tylko ten cel oddala i paraliżuje, a szkody sprowadza nieobliczalne. „Marnieją młode latorośle, z których miały wyrosnąć konary lepszych nadziei; warzy je żar zepsucia i próżniactwa“. Prywatne szkoły na to nie zaradzą, bo są dostępne dla bogatszych; „co się stanie zatem z całemi zastępami młodzieży ubogiej?“ Mówią niektórzy, że to opuszczenie szkół jest złe, ale należy je utrzymać w imię godności narodowej. „Smutną byłaby godność naszego narodu, gdybyśmy jej dowodzić mieli takiemi ofiarami. Kości poległych na polach chwały, łzy matek, wylane w dniach niedoli, złote karty dziejów, księgi Świętych Patronów kraju, podnoszą głośny protest przeciw takiemu pojęciu godności narodowej“. Potym następuje wezwanie do rodziców, żeby się nie dali tumanić pustym frazesom, nie słuchali gołosłownych obietnic, ani zatrważających gróźb, żeby nie zapominali, że za „losy ich dzieci nie kto inny, tylko oni odpowiadać będą przed Bogiem i krajem.“

Pamiętamy wszyscy żywo krzywdę, jaką ludzie namiętni a nieopatrzni wyrządzili sędziwemu arcybiskupowi za ten „List,“ podyktowany najzacniejszemi względami, ale niewielu, nawet z osób bliższych arcybiskupowi, wiedziało, że na tym się jego działalność w tej doniosłej sprawie nie skończyła i że złożył on jednocześnie memorjał w Petersburgu dla sfer najwyższych, w którym przedstawił, z cechującą

go zawsze odwagą i głębią myśli, poglądy i pragnienia społeczeństwa. „Czas“ krakowski podał obecnie w dosłownym brzmieniu ten dokument, nowy dla naszego społeczeństwa, nadmieniając słusznie, że przyczyni się do sprostowania mylnych sądów o działalności zmarłego arcypasterza, jeśli te sądy jeszcze jakich lekkich głów się trzymają.

Memorjał rzeczony posiada akcenty prawdziwie i głęboko dramatyczne. Znać, że to mówi nietylko rozum i miłość, nietylko wysoki urząd i długie doświadczenie, ale także sumienie uczciwego człowieka: „Starzec, sterany latami, ośmielam się stanąć, jako wyraziciel głębokiego bólu powierzonych mej pieczy owieczek, boć jedno może słowo zdoła otrzeć łzy goryczy i wlać w zbolałe serca spokój duchowy, tak bardzo potrzebny w obecnych czasach. Nieszczęście wielkie dotknęło nasze młodociane pokolenie — odstręczyło się ono od szkoły. Nie chcę dociekać przyczyn tego w najwyższym stopniu bolesnego zjawiska — tymbardziej nie chcę być sędzią w tej wyjątkowo ważnej sprawie. Ja, pokorny sługa Boży, jedynie kołaczę o litość nad liczną polską młodzieżą, która bez szkolnego wychowania idzie ku zgubie. Szkoła, obejmująca w pierwszym rzędzie święte obowiązki rodzicielskie: wykształcenie umysłu i wyrobienie serca, odpowiadać może tak wielkim zadaniom o tyle tylko, o ile uczy w ojczystym języku. To prawda ogólnie znana. Wszak szkoła przyjmuje dzieci z rąk rodzicielskich, by w dalszym ciągu prowadzić i dokonać wychowania domowego; szkoła rozwija młodociany umysł i serce; szkoła urabia podstawowe cechy charakteru; szkoła zaznajamia wychowanka swego z najpierwszemi obowiązkami względem Boga, Monarchy, Ojczyzny i ludzi: słowem tworzy przyszłego obywatela“.

Z prostotą i śmiałością mówi arcypasterz: „Zdawałoby się, że nie może tu mieć miejsca pytanie — czy szkoła może dokonać sumiennie tak doniosłego przedsięwzięcia, posługując się w nauczaniu nie ojczystym językiem? W ostatnich czasach coraz więcej i więcej ujawnia się wśród szkolnej młodzieży zepsucia moralnego, lekceważenia religji i prawa, a nawet zwrot ku wszystkiemu, co złe i nieetyczne. To wywołuje w sercach uczciwych ludzi głębokie uczucie żalu i niezadowolenia ze szkoły, pod okiem której mogły dojrzeć tak gorzkie owoce. Niech mi będą przebaczone te bolesne wynurzenia. Wywołane są one straszną rzeczywistością, wkładającą w me starcze usta najpoddańsze błaganie o danie szkole polskiej pierwszego naturalnego warunku normalnego jej istnienia i wpływu: wykładu w języku ojczystym. Język ojczysty da szkole tak dawno pożądany pokój, stanie się ogniwem, spajającym szkołę ze społeczeństwem, oprze dzieło wychowania na naturalnym gruncie i stanie się dźwignią moralnego odrodzenia przyszłych pokoleń“.

Dokument przytoczony uczuciem palącego wstydu i upokorzenia przygnębi tych wszystkich, którzy tak niebacznie krzywdzili i godzili w dobrą sławę zmarłego arcypasterza. Między dzisiejszemi biskupami postać Popiela stoi w pierwszym rzędzie. Dusza czysta, jak u małego dziecka, powołanie duchowne najrzetelniejsze, wiara i pobożność gorąca, wierność i gorliwość w pełnieniu obowiązków tak wielkie, jak wysokie a proste jego pojęcie. Siła charakteru, odwaga, gotowość na wszystko, co go złego spotkać może, byle nie naruszyć swego obowiązku i sumienia, cierpliwość, wytrwałość, męstwo, a w postępowaniu z nieprzyjacielem roztropność. Miłość Ojczyzny, o której brak oskarżała go potwarz złośliwa i głupia, była po miłości Boga pierwszą w sercu. Ten zbiór cnót jaśnieje w całym jego życiu. A życie to było bardzo ciężkie, skoro najznośniejszemi były lata wygnania. Kiedyś, gdy pamięć o nim przejdzie do historji, rosnąć będzie w duszy potomnych ta posiać, do żadnej ze spółczesnych niepodobna, szlachetną dostojnością nie ustępująca żadnej.

Ostatni wnuk Marcina Badaniego, najmłodszy z czterech braci, a od najstarszego Pawła młodszy o lat kilkanaście, stał wśród późniejszych pokoleń, jak wyobraziciel tamtych, żywy pomnik ich uczuć, ich katolickiego i polskiego sumienia, a stróż tego sumienia i jego świętej zbawczej tradycji dla młodszych. Do czci, z jaką go się wspomina, miesza się i żal, że miał życie tak ciężkie, że na schyłku życia musiał patrzeć na tyle u nas i w nas złego — przypominają się też słowa bolesnej skargi, wyrzeczone „Do Ludu Polskiego:“

„Przeżyłem wiele lat, dużo oglądałem niedoli ludzkiej, patrzyłem na płynące łzy i łamane nadzieje; ale skołatane serce moje krzepiła zawsze niezłomna wiara w potęgę ducha Bożego, złożonego w piersi polskiego ludu. Mamże, kończąc mój żywot, patrzeć z przerażeniem i rozpaczą, jak ten duch Boży odbiega od ciebie, ludu mój ukochany?!“

To jest sama treść ostatnich lat jego życia, wyraz jego najstraszniejszych boleści. Myśli się nieledwie, że te jego słowa możnaby wypisać na jego grobowcu. Lecz on już teraz pocieszony, już wie, jak i kiedy się to skończy, i z ufnością, bez żalu i skargi powtarza tę kościelną modlitwę, którą odmawiamy wszyscy:

„Roztrąć Panie, pychę nieprzyjaciół Twoich i poraź ich mocą prawicy Twojej. Niech się syn nieprawości nie chlubi, że przywiódł myśli i pragnienie swoje.“

Od Redakcji.

Przed dwoma niemal miesiącami z prawdziwą przyjemnością pomieściliśmy łaskawie nadesłany nam przez p. Witolda Kraszewskiega artykuł p. t. „O własny organ“. Tematem było wytworzenie własnego organu poświęconego sprawie rozwoju naszego zdrojownictwa. Artykuł ten, przedrukował tylko jeden „Kurejer Kaliski“ reszta naszej prasy, nie poruszyła tej sprawy wcale. Nie wiemy, może to dla niej zbyt było błahą rzeczą... A jednakże nie powstrzymamy się od tego, by nie wypowiedzieć tu, iż byliśmy najpewniejsi, że sprawą tą zajmie się Kurjer Warszawski, mający po temu wszelkie dane. Są także i inne pisma, które śmiało ideę pana Witolda Kraszewskiego podjąć by mogły. Ale to przecież nie sensacyjna sprawa, z mordu, czy podobnego zwyrodnienia, więc... więc się nie opłaci. I jedynie tylko „Dzień“ podjął tę sprawę. Zrozumiał i cel i potrzebę niezbędną takiego organu, no i własny interes. Oto co pisze w 95 numerze.

Od wydawnictwa. Zdrojowiska polskie nie znajdują należytego uwzględnienia w prasie codziennej. Redakcja „Dnia“ popierając specjalnie wszystko co swoje, postanowiła w tym roku szerzej niż zwykle omawiać sprawy naszych polskich zakładów leczniczych.

„Nasze zdrojowiska“—pod takim tytułem rozpoczniemy przy „Dniu“ wydawnictwo specjalnego działu, poświęconego sprawom naszych zdrojowisk, letnisk, sanatorjów i t. p.—„Nasze zdrojowiska“ ukazywać się będą co soboty.

Kierownictwo działu „Naszych zdrojowisk“ powierzyliśmy p. Witoldowi Kraszewskiemu, wspólpracownikowi redakcji byłego „Zdroju Ciechocińskiego“, Umiłowanie przezeń sprawy zdrojowisk ojczystych, oraz kilkoletnia praca w tym kierunku, gwarantuje nam, iż „Nasze zdrojowiska“ staną na odpowiedniej stopie i niemałą oddadzą usługę tak wszelkim naszym zakładom leczniczym, jako też i kuracjuszom. Pierwszy numer „Naszych zdrojowisk“ ukaże się w nadchodzącą sobotę t. j. w dn. 26 b. m. Następny zaś w dniu 25 maja i wychodzić będą stale co sobota do września t. j. do ukończenia sezonów. Niezależnie od tego, w porze zimowej i wiosennej, pomieszczać będziemy liczne korespondencje z naszych zakładów leczniczych.

Tak opowiedział, tymczasem sprawa ta idzie jakoś kulawo. Niechcąc by poruszona przez nas i uważana za święty obowiązek kwestja poruszania spraw zdrojowisk ojczystych, została zbagatelizowana, podejmujemy przy „Łowiczaninie“ wydawnictwo specjalnego działu, poświęconego ogólnym sprawom zdrojowisk ojczystych p. t. „Nasze zdrojowiska“.

Znając dobre chęci dla tej sprawy pana Witolda Kraszewskiego, uprosiliśmy go, by przyjął kierownictwo „Naszych zdrojowisk“, na co chętnie przystał. W przyszłym tygodniu czytelnicy „Łowiczanina“ otrzymają bezpłatnie specjalny dodatek tygodniowy p. t. „Nasze zdrojowiska“.

Na swojską nutę.

Poszedłbym z tobą w dalekie strony
Gdzie strumień bystry i gaj zielony,
Gdzie nisko rosną zioła pachnące,
A w górze dęby wiatrem szumiące.

Poszedłbym z tobą dziewczyno moja
W dalekie strony, gdzie chatka twoja,
Gdzie pola w złote kłosy ubrane,
Gdzieniegdzie modrym kwieciem usiane.

Poszedłbym z tobą za góry, rzeki,
W ten kraj nieznany, wielki, daleki,
Gdzie cudne niebo, powietrze czyste,
I pomarańcze rosną soczyste.

Bylebyś zawsze ty była ze mną
W drogę daleką, ciernistą, ciemną,
Jak ptak, co w inne strony ulata,
Poszedłbym z tobą na koniec świata.

Tomasz Kazimierowicz.

Kronika miejscowa.

+ **Zabawa na wpisy.** W ubiegłą niedzielę odbyła się w ogrodzie miejskim zabawa na wpisy dla niezamożnych uczennic Polskiej szkoły żeńskiej 4-o klasowej p. Bronikowskiej. Ponieważ cel był bardzo sympatyczny, nic też dziwnego, że wszyscy chętnie pośpieszyli przyjąć udział w zabawie, która się w zupełności udała.

Organizatorowie nie szczędzili pracy i czasu by należycie wypełnić program. Bardzo miłe zrobiły wrażenie zabawy freblowskie dzieci. Z przyjemnością przyglądalismy się jak te maleństwa śpiewały: „Rolnika“, „Jastrzębia“, „Kołysankę“, „Sikorkę“, „Kowala“, „Ptaszki i rybki“

i „Marsza". Bardzo ładnie wyglądał mały powozik ubrany kwiatami i zaprzężony w kucyka, powożony przez krakowiaka Władzia Różyckiego, w którym siedziały maleńkie krakowianki panny Trawińskie i Różycka, sprzedając następnie kwiatki po ogrodzie—a czyniły to z takim wdziękiem, że nikt nie śmiał odmówić milutkim kwiaciarkom. Były i żywe obrazy, fajerwerki, ognie bengalskie. Confetti rozsypywano wszędzie, ale bo też i sprzedawczynie w kioskach kusiły do kupna, żebyś ostatni grosz wydał. Rozradowanie malowało się na wszystkich twarzach, główny tylko pracownik, p. Bzowski był tak blady—jak gdyby to życie było smutne. Po sprawdzeniu, okazało się, iż p. B. wraz z panem Zakrzewskim, formalnie zabijali się pracą, pierwszy z nich bowiem bez odpoczynku 48 godzin pracował nad urządzeniem ogrodu.

+ **Popis** w Nazarecie męzkim. 19 b. m. odbył się popis wychowańców miejscowego Nazaretu w obec przybyłych (z żalem zaznaczyć należy, iż bardzo nielicznie), opiekunów.

Popis wypadł b. pomyślnie. 8 chłopców dostało nagrody za pilność i wzorowe sprawowanie.

+ **Zabawa niedzielna.** W nadchodzącą niedzielę, t. j. 22 b. m. na placu po dominikańskim, przy ulicy Podrzecznej, Stow. Robot. Chrześcijańskich urządza wieczór Świętojański. Afisz zapowiada śpiew słowików—gdyż tak nazwano członków chóru amatorskiego „Lira", znanych chlubnie już z poprzednich występów. Mają być i żywe obrazy, związane z tradycją wigilji św. Jana i liczne niespodzianki. Dla „milusińskich", również będą zabawy. Początek Wieczoru o 5 po południu.

+ **Motory „Perkun".** Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie Towarzystwa Fabryki Motorów „Perkun". Fabryka założona w 1904 roku, w początkach 1910 r. przeniesioną została na ulicę Grochowską na Pragę do nowej fabryki, wybudowanej zgodnie z ostatniemi wymaganiami techniki, dzięki czemu, jak również i zastosowaniu najnowszych udoskonaleń — zapotrzebowanie fabryki wzrasta z roku na rok.

+ **Noc Świętojańska.** W poniedziałek 23-go czerwca r. b. na srebrnych falach naszej prastarej Bzury i malowniczej kępie vis à vis Łaźni miejskiej, odbędzie się wielka fantastyczna zabawa pod tytułem „Noc Świętojańska". Barwnym korowodem wyjadą łodzie wspaniale, przed zdumionemi oczyma widzów przesuną się obrazy malownicze, przenosząc nas w krainę snów dalekich, w prastare czasy pogańszczyzny. Będzie to bajka. Jakby stronice wycięte z księgi snów tysiąca i jednej nocy, rzucone na szare fale kochanej Bzury, jak bukiet zaczarowany z kwiatów szczęścia osławionej paproci... i wszystko to, skąpane w przejasnej powodzi świateł, ubrane w melodje z naszym hasłem bojowym Lutni Łowickiej na czele „Od Bzury srebrnych fal" zanurzy się w tajemnicze cienie zielonej kępy, gdzie odbędzie się przedstawienie, urozmaicone sztuczką dobrze zgraną, chóralnym śpiewem Lutni, działem humorystycznym, na zakończenie zaś wszystkiego, ukaże się na scenie obraz żywy „Kwiat paproci - kwiat szczęścia."

+ **Zielony karnawał w Arkadji.** Zarząd Resursy Rzemieślniczej w Łowiczu urządza w dniu 29 czerwca r. b. w niedzielę nadzwyczaj urozmaiconą zabawę w Arkadji. Między innemi odbędą się wyścigi na rowerach na przestrzeni Arkadja Nieborów i z powrotem. Na nagrody przeznaczono 3 piękne żetony. Chętni zapisywać się mogą w księgarni K. Rybackiego. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

+ **Zwiedzanie pamiątek.** Członkowie Stow. Robot. Chrześć. zdając sobie sprawę, że nie dość patrzeć — trzeba umieć patrzeć i widzieć, że każdy ma obowiązek moralny znać swe pamiątki, by je strzec i cenić, w dniu 15 b. m. wspólnie zwiedzili Kolegjatę miejscową i wysłuchali szczegółowych objaśnień zabytków sztuki i historji w niej się znajdujących. Następnie udali się do Muzeum Starożytności p. Tarczyńskiego, gdzie podziwiali drogocenne pamiątki, tak licznie i skrzętnie zebrane i pilnie słuchali udzielanych objaśnień.

+ **Wycieczka.** Oddział Łowicki P. T. Krajoznawczego postanowił przyłączyć się do czterodniowej wycieczki, zorganizowanej przez Oddział Kujawski do Puław, Kazimierza i Lublina w dniu 28, 29 i 30 czerwca i 1 lipca r. b.

Wyjazd z Włocławka w sobotę dn. 28 b. m. pociągiem o 6-ej rano, z Łowicza o 9-ej rano, wyjazd z Warszawy tegoż dnia z dworca Kowelskiago o 4-ej po południu. Przyjazd do stacji Nowo - Aleksandrja o 8-ej wieczorem, do Puław (4 wiorsty końmi) około 9-ej wieczorem. W Puławach nocleg. Nazajutrz w niedzielę o 7-ej rano wyjazd końmi do Kazimierza, powrót do Puław około 2-ej—3-ej po poł. Po zwiedzeniu parku Puławskiego i pamiątek — wieczorem o godz. 8-ej wyjazd do Lublina. W Lublinie nocleg. W poniedziałek przez cały dzień zwiedzanie miasta i pamiątek. Wyjazd z Lublina we wtorek o $9^1/_2$ rano, powrót do Łowicza o $9^1/_2$ wieczorem tegoż dnia.

Koszt wycieczki (bez życia): dla członków Tow. Kr. — 11 rb., dla młodzieży — 9 rb. 50 kop., dla gości po 12 rb. 50 k.

Zapisy na wycieczkę przyjmuje księgarnia K. Rybackiego. We wtorek dnia 24 b. m. o godz. 12 w południe lista wycieczkowiczów zostanie zamknięta.

Punkt zborny wycieczki — dworzec Wiedeński dnia 28 czerwca o godz. $8^1/_2$ rano. *Sekcja Wycieczkowa P. T. Kr.*

+ **Zarząd Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej** zagranicą podaje do wiadomości, iż po wszelkie informacje o studjach, warunkach pobytu i życia młodzieży zwracać się należy z dołączeniem marki 20-to groszowej pod następującemi adresami:

Antwerpja: Société des Etudiants Polonais 33, rue du Siège, 33 Anvers—Belgique. *Leodjum*: Société des Etudiants Polonais 35, rue Suzlet, 35 Liège—Belgique. *Veviers:* T. Zieleniewski 20, rue Simon Lobet, 20 Veviers — Belgique. *Gembloux:* M. Jastrzębowski, 18, rue Perquin, 18 Gembloux — Belgique. *Geneva:* Société des Etudiants Polonais, 1, rue Bernard Dussand, 1, Geneve — Suisse. *Zurych:* M. Lewandowski 6, Sonnegst, 6 Zürich—Suisse. *Fryburg:* Szw. M. Konieczny 8, rue Beauregard, 8 Fribourg — Suisse. *Paryż:* Société des Etudiants Polonais 43, rue Tournefort, 43 Paris Ve. *Nancy:* E. Łączkowski, 4, rue du Bastion, 4. Nancy-France. *Montpelier:* M. Wolszczanówna 21, Bd des Arceaux 21. Montpelier — France. *Wiedeń:* Polnischer Sudenzenverein Wien VIII Lenangasse 7.

W Niemczech Zarząd Zjednoczenia uprosił o informowanie panów: *B. Szwarc.* Römerst. 9I München. *Sikora.* Leipzig. Turnerstrasse II. *Maćkiewicz.* Freiberg. Fipiherstrasse 8. *W. Klepacki.* Coethen (Anhalt) Antoinettenstr. 8. *K. Wejdlich.* Karlsruhe Rintheimerst 3. *J. S. Littauer.* Heidelberg Theaterstr. 2. *C. Bydałek.* Freiburg. B. Hugstetterstr 46.

Niezależnie od tego o zakładach naukowych w całej *Belgji* informuje: M. Jastrzębowski 18, rue Pierquin, 18 Gembloux. Belgique. *W Szwajcarji*: Société des Etudiants Polonais 1, rue Bernard Dussand, 1. Genève-Suisse. *We Francji.* Societé des Etudiants Polonais 43, Tournefort, 43. Paris Ve. *W Niemczech.* J. S. Littaeer Heidelberg Theaterst. 2.

Po przyjeździe nowoprzybyli koledzy winni się udawać pod wskazane adresy, gdzie znajdą pomoc w wyszukaniu mieszkania, zapisie i t. d.

+ **Z drogi Żelaznej.** Od czasu wprowadzenia na wiosnę r. b. na drogach żelaznych nowego rozkładu jazdy, na dystansie kaliskim, wprowadzoną została nowa para pociągów nocnych, ale zato skasowano na dystansie Warszawa Kal. Łowicz, parę takichże pociągów, dających możność mieszkańcom Łowicza i okolicy, przebywać w Warszawie przez cały dzień i jednego dnia powrócić do domu. Oprócz tego, wspomniony nowy rozkład jazdy, nie uwzględnił połączenia pociągów z dystansu Bydgowskiego z Kaliskim. Wskutek czego, mieszkańcy naszego miasta i okolicy, przed paru tygodniami, podjęli starania u Zarządu drogi Żelaznej W. W. ażeby niektóre z pociągów kursujących między Warszawą i Sochaczewem przedłużyć do Łowicza. Ponieważ do tej pory starań tych nie uwzględniono, zatym należy przypuszczać, że znów źle zrozumiane cele oszczędnościowe stanęły na przeszkodzie interesowi ogółu, a nawet i samej drogi Żelaznej, gdyż przez udogodnienie ruchu pociągów, bezwarunkowo powiększyłby się i ruch pasażerski.

+ **Pożar.** Dnia 6-go b. m. w południe we wsi Rogóźno z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar u gospodarza Pietrzaka. Zapaliła się obora, w której spaliły się 3 sztuki bydła. Ogień szerzył się z zadziwiającą szybkością, grożąc sąsiednim budynkom. Lecz do walki z rozszalałym żywiołem pośpieszyła straż z poblizkiej wsi Domaniewice. Pierwsi stanęli na miejscu pożaru 6 strażaków konno z sikawką. W kilka minut później przybyła i reszta straży. Panowie strażacy tak dzielnie spisali się, że ogień wkrótce opanowali i uniemożliwili przedostanie się go na sąsiednie zabudowania. Trzeba przyznać, że Domaniewicka straż w zupełności odpowiada swemu zadaniu. Z zupełnym zaparciem się siebie, nie powodując się żadnym zyskiem ani też korzyścią, mając na myśli tylko dobro ogółu i współczucie w nieszczęściu bliźniego, mężny stawiała opór groźnemu żywiołowi, nie bacząc na to, że dym wyżerał strażakom oczy, a pot kroplami od gorąca spływał po ich obliczu. Panowie strażacy, biorąc udział w walce z rozszalałym żywiołem, dali dowód, jak wielką potrzebą jest straż w polskiej wsi, gdzie przeważnie wszystkie zabudowania są drewniane i kryte słomą. *Świadek.*

+ **Kilka wrażeń z wycieczki do Mieczysławowa.** Dnia 15 czerwca był piękny poranek, jakby go wszyscy aniołowie z nieba przed wschodem słońca przygotowali. Błękit nieba, złote słońce, wokoło drzewa zdawały się kończyć ostatnie słowa modlitwy porannej. Kropliste rosy spadały jak gwiazdki z trawy i kwiatów polnych, za każdym podmuchem ostrzejszego, orzeźwiającego wiatru. W tak

uroczy i piękny dzień czerwcowy dążyła wycieczka z Księstwa w stronę Kutna do szkoły Rolniczej w Mieczysławowie. Pociąg prul powietrze ciągnąc za sobą smugę szarego dymu. I tak dojechaliśmy do Kutna, gdzie na dworcu nas powitał dyrektor, główny kierownik szkoły pan Kretkowski, poczym podążyliśmy do kościoła na nabożeństwo, gdzie już oczekiwali nas uczniowie i po nabożeństwie złączywszy się wszyscy razem, zwiedziliśmy w Kutnie szkołę handlową 4-o klasową, oraz zbiory krajoznawcze, czyli muzeum, w którym podziwialiśmy bardzo wiele ciekawych rzeczy. Dom, w którym szkoła się mieści, jest bardzo wspaniały. Po zwiedzeniu tego wszystkiego o godzinie w pół do jedenastej wyruszyliśmy z Kutna do Mieczysławowa, gdzie połowa wsiadła na wozy, przeważnie starsi, a reszta młodych wycieczkowiczów z mieczysławowiakami, panem dyrektorem i ogrodnikiem, ustawiwszy się w trójki, maszerowaliśmy raźnym krokiem, przyśpiewując wesoło, a te zboża i kwiaty polne zdawały się schylać, ścieląc swe główki pod nasze stopy i tak z piosenką na ustach, o godzinie 12-ej doszliśmy do Mieczysławowa. Tu bardzo mile byliśmy powitani przed gmachem przez pana nauczyciela tej szkoły i zaproszeni zostaliśmy na obiad, który nam bardzo smakował. Panowie nauczyciele i uczniowie okazali nam nadzwyczajną goscinność usługując nam i zachęcając do jedzenia.

Po obiedzie przyszlo parę Mirosławianek i zaczęło się zwiedzanie szkoły, następnie stajni, wzorowo prowadzonej obory i chlewnię, w których oglądaliśmy bardzo piękne krowy rasowe i karmniki. Jednym słowem zastaliśmy ład i porządek wszędzie wzorowy, aż miło było patrzeć. Później poszliśmy na pole, gdzie oglądaliśmy bardzo piękne zboża i okopowe, oraz pólka doświadczalne, gdzie chłopcy praktykują i sami je obrabiają. Tak spacerując przy orzeźwiającym wietrzyku pomiędzy pięknemi zbożami, podziwialiśmy, co to z tej ziemi przy umiejętnej uprawie można zyskać. Później zwiedziliśmy ogród tak samo wzorowo prowadzony. Tu również oglądaliśmy bardzo wiele rzeczy pożytecznych, różne warzywa, kapustę bardzo wczesną, marchew, szkólki drzewek i bardzo wiele rzeczy, których nie będę tu wyliczał.

Po zwiedzeniu tego wszystkiego, zebraliśmy się wszyscy przed szkołą, na pięknej równinie porośniętej murawą i tu uczniowie bardzo piękne odbyli ćwiczenia, przypominające sokołów, a które są nadzwyczaj pożyteczne, wyrabiają bowiem zręczność i sprężystość. Później zostaliśmy zaproszeni wszyscy do stolarni, czyli szopy olbrzymiej, gdzie chłopcy odegrali komedyjkę „W chacie wielkopolskiej", która bardzo dobrze wyszła, za co otrzymali liczne oklaski. Po skończonym przedstawieniu zostaliśmy zaproszeni na podwieczorek, gdzie już zastaliśmy stoły przygotowane. Nie umiem nawet opisać, jaką panowie nauczyciele i uczniowie okazywali nam uprzejmość i prawdziwie po przyjacielsku nas gościli, za co składam im serdeczne „Bóg zapłać". Przez cały czas podwieczorku połowa chłopców z p. dyrektorem śpiewali bardzo piękne piosenki, a reszta obsługiwała i pilnowała, żeby czegokolwiek nie brakło. Przyznać trzeba, że nam się bardzo smacznie jadło. Jesteś czytelniku zdziwiony, iż tak wychwalam ten zakład, tak jest, w istocie daj Boże, aby się jaknajwięcej takich ludzi rodziło na świecie. Po podwieczorku niektórzy mieli bardzo piękne przemówienia, a później p. dyrektor piękną wypowiedział mowę. Aniśmy się obejrzeli jak nam ten dzień zeszedł i już trzeba było myśleć o powrocie, bo i dzień był już na schyłku. To też o godzinie 8-ej pożegnawszy się z temi zacnemi ludźmi i wszyscy wycieczkowicze na wozach wielce uradowani odjechali w stronę Kutna. Kiedyśmy wsiedli do pociągu z przyjemnością patrzyliśmy jak księżyc rozpoczął już po niebie swą wędrówkę i spoglądał na nas ze ślicznie usianego gwiazdkami nieba. I tak wielce upojeni i uradowani dojechaliśmy do Łowicza, poczym wszyscy zadowoleni rozeszli się do domu.

Antek z pod Łowicza.

+ **Ze szkoły realnej w Łowiczu.** Otrzymali atestaty z ukończenia sześciu klas szkoły realnej w Łowiczu następujący uczniowie: 1) Bem Henryk, 2) Bombel Abram, 3) Wajsztein Izaak, 4) Gerszkorn Josek, 5) Doroszewski Borys, 6) Zatryb Jerzy, Juljusz, 7) Zielenaj Georgij, 8) Zyff Józef, 9) Kern vel Kerner Gustaw, 10) Kowalski Tadeusz, Władysław, 11) Konach Teodor, 12) Kornacki Jan, Józef, 13) Kruszyński Bronisław, 14) Kuliński Eugeniusz, Rafał, 15) Kujawa Tadeusz, Jan, 16) Lazarek Władysław, 17) Ozimek Tadeusz, Antoni, 18) Pokrant Teodor, 19) von Piasecki Fryderyk, Leon, 20) Słomski Franciszek, 21) Ficki Jan, 22) Czech Michał, 23) Jurre Włodzimierz, 24) Janke Edward, Karol, 25) Janowski Jan, 26) z prywatnej edukacji Szwejkowski Zygmunt (wychowaniec szkoły realnej Wróblewskiego w Warszawie).

Świadectwa z ukończenia VII klas otrzymali: 1) Beziuk Teodor, 2) Birencwejg Kazimierz, 3) Wiśniewski Roman, Stefan, 4) German Borys, 5) Gold Dawid, 6) Zapolski Jan, Zygmunt, Marjan, Józef, Juljan, 7) Ilcewicz Jan, Edward, Stanisław, 8) Kazancew Sergjusz, 9) Karpiński Tytus, Bolesław, 10) Kirko Michał, 11) Matyjek Józef, 12) Nożnicki Szymon, 13) Salamon Jan, 14) Fajneman Aron, 15) Szotte Oskar, Emil, 16) Szulc Jan Wacław, 17) Szumiłow Andrzej. Eksterni: 18) Rudnik Sergjusz.

+ **Postanowienie urzędu powiatowego.** Urząd Powiatowy Łowicki, na posiedzeniu z dnia 6 czerwca st. st. r. b. w kwestji zatruć trychiną, jakie miało miejsce w sąsiednim powiecie,—pod przewodnictwem naczelnika powiatu, przy udziale naczelnika straży ziemskiej—lekarza powiatowego—lekarza miejskiego —powiatowego lekarza weterynarji, oraz prezydenta miasta—postanowił co następuje:

1) Ustanowić baczny nadzór ze strony strażników ziemskich, wójtów gmin, sołtysów, szczególniej w tych wsiach, gdzie odbywa się potajemne bicie bydła i świń, dla sprzedaży, a mianowicie we wsiach bliżej miasta położonych jako to: Małszycach, Zielkowicach a także we wsi Podlesie gminy Łyszkowice, o czym już władze policyjne zostały zawiadomione. Mięso z tąd pochodzące winno być bezwarunkowo przedstawiane miejscowemu lekarzowi dla oględzin.

2) Wzmocnić dozór, nad niedopuszczaniem przywozu mięsa i wyrobów z tegoż, bez kontroli miejscowego lekarza weterynarji—na zasadzie rozporządzenia Warszawskiego Gubernatora z dnia 7 września 1908 roku, winnych zaś oddawać pod sąd z mocy art. 29 o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, a mięso odsyłać dla zbadania weterynaryjnego.

3) Zobowiązać miejską komisję sanitarną, dwa razy na tydzień zwiedzać sklepy z mięsem, wyrobami masarskiemi, jak również i piwiarnie w których sprzedają wędliny — a wrazie wykrycia nieporządków, winnych pociągać do odpowiedzialności sądowej.

4) Z powodu zbliżającego się Jarmarku Świętojańskiego, polecić magistratowi, podać do powszechnej wiadomości, by nie nabywano mięsa przywożonego bez stempla szlachtuzowego, dla uniknięcia mogących się zdarzyć chorób. Ponieważ sprzedaż takowego mięsa jest surowo przez prawo wzbronioną, należy w każdym poszczególnym wypadku zawiadomić magistrat lub starszego strażnika, a oprócz tego postanowiono prosić samych mieszkańców, by mogli przyjść z pomocą policji i o każdym wykroczeniu zawiadamiali władze, dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej.

+ **Porwany przez cyganów.** Dnia 9 czerwca r. b. o godzinie 5-ej rano mieszkaniec wsi Zduny, Jan Stańczyk lat 20 szedł do tarcia drzewa do wsi Świeryża. Na wprost Ruszkowa na 9 wiorście od Łowicza mijał brykę, na której jechali cyganie, w tym jeden zeskoczył i krzyknął na Stańczyka stój! schwycił go z tyłu za kołnierz, dwaj inni podbiegli i momentalnie wrzucili go na brykę, nogi mu skrępowali powrozem, rozkazali leżeć spokojnie i nie krzyczeć, siedząc przy nim z rewolwerami w ręku. Przez Łowicz nie jechali, lecz skręcili około młyna parowego na Bratkowicach, kierując się do szosy prowadzącej do Łodzi, w środę rano stanęli pod Piotrkowem w lesie przy szosie prowadzącej z Wolborza, gdzie czekali na przybycie całego taboru cyganów. Dwaj cyganie odeszli od bryki naprzeciwko mającego nadciągnąć taboru, trzeciego zaś pozostawili przy bryce dla pilnowania Stańczyka. Tabor nie nadciągał, dwuch cyganów, którzy poszli naprzeciwko, widać nie było, pozostawiony trzeci przy bryce trochę się oddalił, w tym jechał jakiś furman do Piotrkowa, Stańczyk z pod osłony zdołał się wychylić i na migi prosił o pomoc, ów furman niby że uwagi na prośbę Stańczyka niezwrócił, lecz w niezadługim czasie przybyło dwuch strażników na koniach, cyganów zaaresztowali i wraz ze Stańczykiem zabrali ich do Piotrkowa, gdzie został spisany protokół. Stańczyka wypuszczono na wolność, cyganie do wszystkiego się przyznali. Co to był za urząd, do którego byli przyprowadzeni, Stańczyk nie wie, jak również nie wie, czy cyganie zatrzymani zostali. Nasuwa się pytanie: czy cyganie za swój haniebny postępek ukarani będą.

Stańczyk mieszka przy matce i siostrze i biedne te kobiety tydzień czasu przebyły w wielkim kłopocie, matka o syna, siostra o brata. Stańczyk powrócił do domu zbiedzony w sobotę wieczorem.

+ **Licytacja na oświetlanie** miasta Łowicza odbędzie się dnia 1 (14) lipca r. b. w gmachu magistratu przez zapieczętowane deklaracje o godzinie 12 w południe, od sumy kosztorysowej rb. 3770. Kwit na złożone w kasie miejskiej vadium w sumie rb. 377 winien być dołączony do deklaracji.

+ **Z wycieczki do Liskowa.** Zorganizowana przez Łowicki Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego i p. dr. Chmielińską, za co jej się należy cześć i hołd, wycieczka do Liskowa zgromadziła około 40 osób przeważnie z pośród księżaków. Ponieważ Lisków zarówno jak podróż do niego były już obszernie opisywane w „Łowiczaninie", ja przeto chciałbym tylko zwrócić uwagę na udział w niej włościan z poszczególnych okolic księstwa. Otóż najliczniej była reprezento-

wana parafja Bąkowska ze swoim dzielnym proboszczem na czele, miała ona około 20 przedstawicieli. Wszyscy oni bardzo się interesowali instytucjami liskowskiemi, ich rozwojem i urządzeniem, akcentując przy tym z pewną dumą, iż niektóre z nich już u nich istnieją lub są projektowane. Najmniej chyba było z gminy Kompina, bo tylko jeden, mianowicie p. Miziołek; przyjechał on specjalnie obeznać się z maślarnią ze względu, iż u nich jest też projektowane założenie podobnej. Z gminy Jeziorkowskiej było 4, w tym 3 z parafji Złakowskiej; jak na tak dużą gminę, to stanowczo zamało. Taka parafja Kocierzewska świeciła nieobecnością. A szkoda! Jest w tej parafji rozwinięty handel końmi, potrzebna jest kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, w Liskowie właśnie byliby się przekonali kocierzewiacy naocznie o jej dobrodziejstwach i sposobie prowadzenia. Słyszałem, iż na jarmarki po konie jeżdżą oni aż na Ukrainę, a wszak Lisków „nie za Ukrainą". Nie było nikogo też z Mastek ani ze Złakowa. W tej ostatniej wsi nawet są już podobno zbierane podpisy na otwarcie kasy pożyczkowej; zarówno starania jak i samo otwarcie kasy wymagać będzie zapewne pokonania pewnych trudności, oraz załatwienia różnych formalności,—Lisków byłby przeto dobrą lekcją poglądową.

Opowiadał nam ks. Bliziński, iż najwięcej pieniędzy pochłaniają budynki na pomieszczenie różnych instytucji. 2 piętrowy gmach na przyszłą szkołę mleczarską ma kosztować 30.000 rb. i są na niego zbierane składki. Tymczasem my tu w Złakowie posiadamy już od paru lat piękny i okazały gmach parafjalny, w którym na razie mieszka organista i kościelny, reszta mieszkań stoi pustkami, i jakby z utęsknieniem czeka tej chwili, kiedy się w nich rozlokuje jakaś instytucja kulturalna. Może się pomieścić tu kasa, o potrzebie i znaczeniu której już było pisane w „Łowiczaninie", lecz oprócz tego może się tu pomieścić śmiało i maślarnia, która nam jest też niezbędna. Dwa okoliczne dwory (Złaków i Niespusza) wożą codziennie mleko do Jackowic, do nich swego czasu przyłączało swoje bańki kilku Złakowiaków. Otwarcie maślarni przeto, zbyt produktów mlecznych by znakomicie ułatwiło i chętnych udziałowców zapewne by nie brakło. Dodać muszę, iż warunki do otwarcia maślarni Złaków posiada o wiele lepsze niż Lisków. Przedewszystkim posiadamy znakomitą komunikację ze stacjami kolejowemi (Łowicz 14 wiorst, Jackowice 4 wiorsty) i z całą parafją; z łatwością przeto można w okolicznych wsiach potworzyć filje; dla porównania wspomnę, iż Lisków od stacji Radliczyce oddalony jest o 15—16 wiorst, do której wiedzie droga boczna piaszczysta i na przejechanie której potrzeba 3 godziny.

Posiada następnie Złaków rozległe łąki, z których obfitość siana, pozwala na utrzymanie i dobre odżywianie mlecznych krów. Słowem posiadamy warunki dogodniejsze nawet od Kompiny. W gmachu parafjalnym można ulokować i więcej instytucji, że wspomnę chociażby warsztaty zabawkarskie; zdolności i pomysły artystyczne moglibyśmy wtedy przenieść z wycinanek na rzeczy więcej praktyczne i lepiej popłatne; no, ale to muzyka dalszej przyszłości; na razie najpotrzebniejsza jest kasa i maślarnia; a ponieważ nikt lepiej nie nauczy jak przykład, czy też osobiste wszechstronne zbadanie i obejrzenie czegoś na miejscu, żałujmy więc, iż nie posłaliśmy z kilku przedstawicieli do Liskowa. Sprawa napewno wzięłaby lepszy obrót, a sympatyczne i wypowiedziane z wiarą przemówienie ks. Blizińskiego pobudziłoby nas do pracy raźniejszej i intensywniejszej. *B.*

NADESŁANE.

Szanownym Paniom i Panom, którzy raczyli przyjąć udział w urządzeniu zabawy na wpisy dla niezamożnych uczennic mojej szkoły, składam niniejszym serdeczne podziękowanie.

B. Bronikowska.

NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Epilog zatruć masowych** jest najwymowniejszym dowodem bezładu miasteczkowego. Gdy i zarządy miast, gdy i sama władza nic prawie nie wiedziała o wokół szerzącej się epidemji, to obowiązkiem prasy było wyświetlić przyczynę zatrucia, to obowiązkiem prasy było uchronić nowe niewinne ofiary od strasznej choroby zatrucia trychinami. Ale i obowiązkiem władzy było wyśledzić zbrodniarzy i należycie ukarać ich.

Lecz przedewszystkim o przybyciu na rewizję komisji, nasi rzeźnicy wiedzieli już trzy dni przedtym, więc zdążyli odpowiednio przygotować się: zepsute mięso, kiełbasy, oraz zatrute wędliny zdążyli pochować, tak, że kiedy przybyła komisja, to znalazła wszystko w porządku.

Jedynie stwierdzono, że do tej pory leży w Żychlinie i jego najbliższej okolicy około 30 chorych.

Musimy tu od siebie dodać, że od wykrycia pierwszych zatruć ubiegło już całe 4 tygodnie do czasu dokonywania śledztwa, więc czyżby nasi rzeźnicy byli tacy naiwni, żeby trzymać wędliny z trychinami przez tak długi czas? O nie! Oni je zdążyli już dawno poumieszczać w żołądkach ludzkich, które naturalnie, nie będą poddawane śledztwu.

My tymczasem pozostajemy bezsilni i wobec tego pozostaje nam jako jedyna broń skuteczna, rada „Gońca":

„Nie jadać wogóle wędlin".

-o- **Jak się rozwija Towarz. Pożycz. Oszczędnościowe w Żychlinie.** Budzimy się z głębokiego snu prawie we wszystkich kierunkach. Nie tylko kooperatywa spożywcza, ale i finansowa coraz to bardziej rozwija się na naszej prowincji. Już w miejsce szumnych, a pustych frazesów powstają czyny i to czyny zbiorowe: całego społeczeństwa polskiego. Takiego ruchu już nikt nie pokona.

Najlepszym dowodem tego sprawozdanie Tow. Pożycz. - Oszczędn. za miniony 1912 rok w Żychlinie i mój wywiad z prezesem Towarzystwa dr. Wieczorkiewiczem. Przyjrzyjmy się najpierw sprawozdaniu. Towarzystwo liczy 512 członków. Na przychodzie kasy było 47409 rub. 07 k.; na rozchodzie 47381 rub. 18 k.; pozostałość na 1913 r. wynosi 27 rub. 09 k. Kapitał gwarancyjny 81970 rub. Całkowity obrót Tow. 93310 rub. 28 k. Kapitał udziałowy 4253 rub. 25 k.; kapitał specjalny 268 rub. 41 k. Wkłady 48455 rub. Zysk brutto 2872 rub. 93 k. a czysty zysk 544 rub. 10 kop., z którego 60 rub. przeznaczono na dobro tutejszej ochronki

Jedynie dywidenda 8% wydaje się nam stosunkowo zadużą, co potwierdził sam prezes, dr. Wieczorkiewicz, który łaskawie udzielił mi odpowiedzi na różne zapytania!

Dowiedziałem się od niego, że Towarzystwo musiało nie jedno zwalczyć by stanąć u celu swego zadania. Zarząd Towarzystwa stanowią: Rada: p. Stachowicz, prezes p. p. Żegocki i Żuchowski, członkowie. Zarząd: dr. Wieczorkiewicz, prezes; p. p. Pędzicki i Tempiński, członkowie, Królikowski i Głogowski, zastępcy. Pozatym p. Pędzich spełnia urząd buchaltera, a p. Tempiński kasjera.

-o- **Wieści z Głogowca.** Zaledwie w oddaleniu 6 wiorst od Kutna leży malownicza osada Głogowiec, otoczona wspaniałym lasem. Jest tu prastary kościół budowany podobno ongi przez Krzyżaków. Zwłaszcza z zewnątrz sprawia bardzo silne wrażenie: grube dachówki i mury każą podziwiać moc starej architektury. Wewnątrz kościół przedstawia się bardzo ubogo, ale czysto. Tuż koło kościoła znajduje się plebanja z ładnym ogrodem, a dalej jeszcze pałac ze wspaniałym parkiem p. Szebeko, członka Rady Państwa. Jest tu okazały budynek, przeznaczony na dom ludowy, ale obecnie funkcjonuje w nim jedynie wzorowa ochrona, której przełożoną jest panna Strzemżalska.

Lud tu bardzo gościnny, a stare przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom" jest tu wyrażane czynem, co sprawia najprzyjemniejsze wrażenie.

-o- **Co słychać w Kutnie.** Dawno, dawno na szpaltach prasy naszej nie było nic o wielu domach bankierskich w Kutnie i wogóle o życiu finansowym tego grodu, które przeważnie znajduje się w rękach żydowskich.

I tak, naprzykład, Tow. Wz. Kredytu w Kutnie służy wyłącznie żydom, bowiem żydzi mają dostęp najszerszy w dyskontowaniu weksli, chrześcianie zaś wkładają kapitały, co musimy bezwarunkowo napiętnować: Towarzystwo powinno być czysto polskie, bo na to już czas!

-o- **Majówka straży ogniowej.** Pomału coraz to lepiej poczyna dziać się w naszym kraju: powstają coraz to nowsze instytucje społeczne, które szczególniej na naszej uśpionej prowincji znacznie przyczyniają się do rozszerzenia wśród ludności kultury i oświaty.

Weźmy, naprzykład, Żychlin, miasto przed laty zupełnie pogrążone w śnie wiecznym. A dzisiaj, po tych kilku latach jakże się ono podniosło. Nasza dzielna straż ogniowa może być zaliczoną do najlepiej urządzonych na prowincji. Przez swoje zrzeszenie się jest ona jakby organizatorką teatru amatorskiego i różnych uczciwych, a przyjemnych zabaw.

Właśnie w dniu 15 czerwca staraniem zarządu straży zorganizowano w bieżącym roku pierwszą zbiorową majówkę do malowniczego lasku w Skrzeszewach udzielonego łaskawie przez właściciela tychże, p. Grzybowskiego. Już o godz. 1-ej po południu zaczęły groźne chmury deszczowo - gradowe znikać, a w dali pokazało się cieplutkie słonko, które pomału opanowało cały horyzont niebieski. Było to otuchą, bo wnet wozy drabiniaste, wolanty i bryczki potoczyły się po doskonałej bitej drodze ku laskowi. Za nimi marszem z muzyką na czele, kroczyło około 100 strażaków, a odgłos orkiestry płynął daleko. Potym zaczęły napływać coraz nowe rzesze wycieczkowiczów, tak że o godzinie 5 po południu, w lasku zgromadziło się około 500 osób, a wśród nich górowały nasze piękne żychlinianki w kostjumach krakowskich, księżackich, i innych, ludowych.

Zabawa rozpoczęła się od wykonania przez orkiestrę strażacką udatnego mazu-

ra, a potym popisów gimnastycznych które wypadły bardzo dobrze. W wolnych chwilach raczono się przy wzorowo-urządzonym bufecie, a w całym lasku młode panny bezustanku sypały confetti na swych szczęśliwych wybrańców. Następnie odbyły się wyścigi piesze, których zwyciezcą został p. Głogowski. Dalej poszły tańce po murawie, wiwaty, wyścigi na szczudłach i inne zabawy.

Już o godzinie dziewiątej powoli ze śpiewami na ustach, zaczęto z żalem opuszczać przyjemne miejsce rozrywki.

Wspaniały był to widok, kiedy o zmierzchu, przy świetle księżyca, ciągnął się długi sznur wozów, powozów, bryczek a na nich nasza młodzież rozweselona, nuciła przeróżne piękne piosenki ludowe, a gdy zaśpiewano naszego prastarego „Górala", lub dziarskiego „Krakowiaka", wtedy entuzjazm ogarniał wszystkich, a nasze dziewoje wyglądały jak królewny z bajki na tle przepięknej, wiosennej, wokół otaczającej nas przyrody!...

Tak wesoło zajechano do Żychlina i parami wkroczono na salę balową, gdzie odbyła się do późnej nocy zabawa.

Za organizację należy się słuszne podziękowanie: p. p. Walickiemu, prezesowi, dr. Wieczorkiewiczowi, Wezdeckiemu, Zawadzkiemu, Dolatowskiemu i tym wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia tak wspaniałej majówki.

Urządzajmy podobne zabawy jaknajczęściej!

Cezarjusz Wojszycki.

KORESPONDENCJE.

Szczawnica *w czerwcu.*

Sezon pierwszy w Szczawnicy rozpoczął się 20 maja, ale nie bardzo licznie, przybyło zaledwie 168 osób i to przeważnie z Galicji, z Królestwa jest tylko 15 osób. Obecnie napływa więcej, co wróży, że drugi sezon, który się rozpocznie 20 czerwca będzie liczniejszy i weselszy. Pogoda względnie dopisuje, niekiedy przechodzą deszczyki, a od paru dni oziębiło się znacznie z powodu, że w sąsiednich Tatrach spadł śnieg. Przybyli goście nie tracą ducha i prowadzą kurację, która się rozpoczęła w całej pełni. Do Szczawnicy podróżni z Królestwa Polskiego przyjeżdżają do Krakowa, a stąd koleją Karola Ludwika do Tarnowa, a następnie koleją Tarnowsko-Leluchowską do Starego Sącza, skąd końmi 41 kilometrów do Szczawnicy. Osoby, pragnące doznać uroczej górskiej przyrody, mogą jechać z Krakowa (głównego dworca) koleją transwersalną do stacji Nowy-Targ (przez Suchą i Chabówkę) a stąd końmi znowu 35 kilometrów przez Czorsztyn i Krościenko do Szczawnicy. Ja wybrałem sobie drogę z Krakowa przez Tarnów do Starego Sącza· Miasto Stary Sącz założone zostało około 1177 r. liczy przeszło 4000 mieszkańców, ma sąd powiatowy, szkoły, kościół parafjalny i klasztor Klarysek. Ten klasztor założył około roku 1258 Bolesław Wstydliwy wspólnie z żoną swoją Kunegundą, która po śmierci męża wstąpiła do tego zakonu i tu zakończyła życie jako ksieni tego zakonu.

Droga od Starego Sącza do Szczawnicy prowadzi doliną Dunajca, jest bardzo wygodna i równa, a nadewszystko przyjemna z powodu malowniczych widoków, jakich nastręcza górska okolica. Kto więc nie chce utracić wrażeń z prześlicznych krajobrazów, powinien podróżować we dnie, a choć ta droga daleka, bo wynosząca 41 kilometrów opłaci się sowicie. Zaraz za Starym Sączem na lewo widać piękne lasy rządowe około wsi Mostki; dalej Gołkowice niemieckie, a polskie pozostają po lewej stronie. Następnie gościniec skręca ku Dunajcowi, na którym zbudowano krzyżowy kryty most drewniany, i jedzie się przez wsie Kadczę, Jazowsko, Maszkowice do Łącka. Tutaj prawie w połowie drogi do Szczawnicy woźnice popasają i przeprzęgają konie przy wozach pocztowych, prywatni zaś jadą temi samemi. Podróżni mogą się tu pożywić w dwóch skromnych ale dosyć czystych restauracjach, w których można dostać obiad a nawet przenocować, jeżeli się jedzie wieczorem. Dalej jedzie się przez wsie Czerniec, Zabrzeże, Wietrzyska, Tylmanową, i Kłodno do Krościenka, Za Zabrzeżem zwęża się dolina dunajcowa dotąd szeroka, i zamienia się na wąwóz, po bokach górami okryty; z tego powodu miejscami prowadzi droga rządowa nad samym brzegiem Dunajca na podmurowaniu od strony rzeki, która po bystrym i skalistym łożysku wartko płynie i szumi. Koryto Dunajca rozszerza się przy miasteczku Krościenku, które się znajduje u północnego podnóża wspaniałych Pienin, a po obydwóch brzegach Dunajca. To miasteczko liczące około 3,000 mieszkańców posiada sąd powiatowy, szkołę, doktora, aptekę i kościół parafjalny i tutaj również co trzy tygodnie w poniedziałki odbywają się dosyć liczne jarmarki. Na prawym brzegu Dunajca znajdują się tu dwa zdroje Stefana i Michaliny. Są to szczawy słono-alkaliczne, które w roku 1859 chemicznie rozbierał p. Aleksandrowicz. Każdego roku w lecie przyjeżdża tu dosyć znaczna liczba gości na kurację klimatyczno-zdrojową. Minąwszy Krościenko podążamy gościńcem pod Pieninami przez spory kratowy drewniany znowu, kryty most na prawy brzeg Dunajca skąd tylko 3 kilometry i dojeżdżamy do Szczawnicy celu naszej podróży.

Szczawnica, zdrojowisko niezwykle urozmaicone, bogate w przecudne widoki i najliczniej w kraju odwiedzane jest położone na wysokości 500 metrów nad poziom morza, pośród uroczych Pienin, najpiękniejszego zakątka zachodnich Karpat, leży na prawym brzegu Dunajca w powiecie Nowotarskim w zachodniej Galicji. Szczawnica mająca 7 zdrojów: Józefiny, Stefana, Magdaleny, Wandy, Jana i Szymona, od dawna uznana została przez pierwsze powagi świata lekarskiego jak ś. p. Profes. Dietla, Chałubińskiego i Baranowskiego jako pierwszorzędna stacja klimatyczna. Zewsząd lesiste otoczenie i łagodny klimat sprawiają, że Szczawnica posiada wyjątkowe warunki do leczenia skutecznie chorych, którzy w ustroniach górskich szukają ulgi i poprawy swego nadwątlonego zdrowia. Słusznie też nazwano Szczawnicę „polskim Meranem". Czyste, górskie tutaj powietrze, bogate w ozon a wolne od zarazków, ułatwia znakomicie oddychanie i wzmacnia mięśnie oddechowe, rozszerzając klatkę piersiową. Dosyć obszerna dolina szczawnicka zaczyna się od Dunajca i ciągnie się wzdłuż potoku Ruskiego w kierunku wschodnim na kilka kilometrów. Miejscami jest ona dosyć szeroką, a zwęża się nad potokiem zwanym Szczawą. Dolną część owej doliny na prawym brzegu potoku Ruskiego i wzdłuż potoku Skotnicy zajmuje wieś Szczawnica niżnia, środkową zaś część stanowi przysiółek zwany Miedziuś i zakład wodoleczniczy D-ra Józefa Kołączkowskiego na Miedziusiu, który jest drugą odnogą zakładu górnego zdrojowego. Ten jako Szczawnica wyżnia, znajduje się w górnej części tejże doliny. Kościół parafialny około 20 lat nowo zbudowany, obszerny, dosyć schludny, szkoła ludowa 6 klasowa, dwór i przysiółki Staszowa i Litembark grupują się po obu brzegach potoku Ruskiego i potoku Sopotnicy, który zlewa się tu z Ruską wodą płynącą od Czarnej i Białej wody ruskiej. Najprzód ciągną się tutaj długim pasem po obu stronach gościńca domy i domki Szczawnicy niżniej, przeważnie góralskie, wynajmowane latem przez biedniejszą klasę publiczności. Za Szczawnicą niżnią, która się ciągnie przeszło kilometr, zaczyna się po lewej stronie park dolny zakładowy, po prawej zaś stronie widać obszerną dolinę Ruskiego potoku a przez przybyłą publiczność niesłusznie, nie wiadomo dla jakich powodów nazwaną doliną „Grajcarka". Tu już się zaczyna Szczawnica wyżnia. Za parkiem na lewo stoi zakład wodoleczniczy d-ra J. Kołączkowskiego; po drugiej stronie w dole znajduje się źródło Szymona i dawne łazienki dziś w zaniedbaniu i ruinie. Dalej wjeżdżamy na Miedziuś, dzielnicę zamieszkałą dzisiaj przeważnie przez żydów. Tutaj stoi willa Bryjazka oraz żydowskie hotele Stögera i Krumholza. Następnie droga obok składu materjałów aptecznych p. J. Waltera skręca na lewo i pod górę zwaną ulicą Kraszewskiego, prowadzi do głównych części zakładu szczawnickiego. Mijamy willę Kraszewskiego, a potym po lewej stronie domy Noworyty wyżej położone, idziemy cienistym gościńcem na prawym brzegu Szczawnego potoku, mijamy po stronie lewej aptekę, willę Wartę, willę Polską, willę pod Kilińskim, po prawej dom pod Attylą, niedaleko po prawej stronie poniżej gościńca sławny zdrój Magdaleny, po lewej zaś zdrój Walerji, dalej okazałe wille Litwinka i Warszawianka, wchodzimy na dosyć obszerny plac Dietla, środowisko życia szczawnickiego, leżący u wschodniego podnóżka wysokiej góry Bryjarki. Obok placu Dietla wytryskują źródła: Józefiny i Stefana. Tutaj stoi dom, gdzie znajdują się biura zarządu zakładu w Holenderce i komisji zdrojowej. W domu zwanym „pałacem" przy placu Dietla znajduje się zakład inhalacyjny, a zaraz dalej za tym zakładem droga prowadzi do łazienek i do zdroju Jana a za nim stoi willa Celiny. Na górze nad zakładem inhalacyjnym stoją wille Ukrainka i Janina. Dom nad zdrojami łączy się z drugim krytym deptakiem, który prowadzi do domu zwanego Szwajcarką. Na placu Dietla nieco wyżej jest pawilon osobny, w którym codzień rano i po południu w czasie picia wód przygrywa orkiestra. Kto na placu Dietla, minąwszy pomnik jego obróci się zaraz na prawo, ten dostanie się na drogę, wiodącą po lewej stronie Szczawnego potoku przed dom Oleksego. Prosto dalej zaczyna się ulica Sobieskiego z szeregiem will i domów po lewej stronie Wereszczyńskich, dwie wille Szalaya, dalej willa Wieczorkowskich, plebania, szkoła, domy Mastalskiego i Arendarczyka, wreszcie Horwatówka, w której się mieści zakład dla ubogiej młodzieży wyznania mojżeszowego „Nadzieja"; po prawej zaś stronie tej ulicy stoi willa Zielonków, dom Małuja, przeznaczony jako fundacja dla niezamożnych, dalej dom Lustiga, dom pod Sobieskim, poczta, wreszcie piękny kościół parafjalny i ta ulica Sobieskiego prowadzi na sam dół do wiejskich zabudowań Szczawnicy wyżniej.

(d. c. n.) *X. N.*

Tydzień polityczny.

Z pism dowiadujemy się, że naprężenie stosunków pomiędzy Serbją a Bulgarją, zawdzięczając interwencji Rosji, zmniejsza się.

Kilka dni temu, Najjaśniejszy Pan zwrócił się depeszą do królów bałkańskich, w której między innemi zaznaczył, że On ma prawo i na Nim ciąży obowiązek nie dopuszczenia do wybuchu bratobójczej wojny i do rozbicia związku; w przeciwnym razie Najjaśniejszy Pan, pozostawi Sobie zupełną swobodę określenia stanowiska jakie zajmie Rosja w stosunku do możliwych następstw „występnej walki“.

Uwagi powyższe, wyprowadzają z równowagi prasę zagraniczną. „Neue freie Presse“, zapytując, na co potrzebny związek bałkański? odpowiada, że potrzebny jest jako oręż rosyjski przeciwko Austryi. Ostatnie jednak wiadomości informują, że Serbowie, Bulgarzy i Grecja w sporze swoim niereagują na upomnienia, i ideję solidarności Słowiańskiej, stawiają za nawias, mając na względzie osobiste porachunki, w obec czego, Austrja i Niemcy, długi czas mogą się nie obawiać zjednoczonej Słowiańszczyny.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Pomimo wymiany depesz pomiędzy Petersburgiem a Sofją i Białogrodem, sytuacja jest niepewna.

Serbja i Bulgarja nie wierzą w załatwienie sporu i nie myślą o demobilizacji wojsk.

Depesze nadsyłane z Wiednia do pism, donoszą, że pod Waranje nastąpiło starcie się ze sobą wojsk bulgarskich i Serbskich, które zakończyło się porażką Serbów.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Erbaf w Pińsku. Za pamięć dziękujemy. Z korespondencji skorzystamy. Wszyscy zasyłają piękne ukłony.

P. A. Dąbrowskiemu, U. S. of. America. Należność za prenumeratę za rok 1912 i 1913 wynosi rb. 6.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.